

BEATA K. OBSULEWICZ

POŚWIĘCENIE, PRZEBACZENIE, LITOŚĆ W *LALCE* B. PRUSA

Na dwa lata przed czasem akcji *Lalki* Eliza Orzeszkowa w rozprawie *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia* pisała tak:

Miłosierdzie – wyraz to zbiorowy. Mieszczą się w nim pojęcia uczuć i cnót wielu: litości, dobroczynności, poświęcenia, przebaczenia. Uczucia te stare są jak ludzkość. Dawnymi też jak ludzkość uspołeczniona są zalecające ją przepisy moralne.

Z tym wszystkim, pozostawione w zawiązkowym stanie pojęć ogólnikowych, niewydołane z ciasnej formuły aforyzmów, wspaniałe te same przez się przepisy noszą na sobie piętno bezzasadnej jałowości¹.

Myślę, że pokolenie Orzeszkowej i Prusa chciało dać własną definicję miłosierdzia. W definicji tej znalazłyby odbicie nowe warunki polityczno-społeczne, zmiany w religijności i filozofii, odkrycia psychologii, wreszcie refleksy programu pozytywistycznego, który niósł własną wizję człowieka, jego praw i obowiązków. Dążeniu do odtworzenia takiej definicji służyć ma ogląd dzieł pozytywistów pod kątem składników wskazanych powyżej przez autorkę *Chama*.

Miłosierdziu i dobroczynności w *Lalce* B. Prusa, powieści wybitnej i głęboko zanurzonej w „przeklętych problemach” XIX wieku, ale też niezwykle aktualnej dla współczesnego czytelnika, poświęciłam uwagę w innym miejscu. Niniejszy szkic, fragment większej całości, przybliży konteksty miłosierdzia, ujawniając przy tym wrażliwość etyczną Prusa około roku 1887.

Dr BEATA K. OBSULEWICZ – adiunkt w Katedrze Literatury Polskiej Pozytywizmu i Młodej Polski KUL; adres do korespondencji: Instytut Filologii Polskiej KUL, Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin.

¹ Lwów 1876, s. 3.

I. O LITOŚCI

Na salony hrabiny Karolowej w Wielką Niedzielę AD 1878 Wokulski nie wchodził sam.

„Jakimi to formami obwarowali się, co? – pomyślał. – A... gdybym mógł to wszystko zwalić!...”

I przywidziało mu się w ciągu kilkunastu sekund, że między nim a tym czcigodnym światem form wykwintnych musi się stoczyć walka, w której albo ten świat runie, albo – on zginie.

„Więc dobrze, zginę... Ale zostawię po sobie pamiątkę!...”

„Zostawisz przebaczenie i litość” – szepnął mu jakiś głos.

„Czyżem ja aż tak nikczemny?”

„Nie, jesteś aż tak szlachetny”² (I, 218)

Jak wiadomo, wewnętrzny głos towarzyszył bohaterowi *Lalki* w sposób szczególnie wyraźny przez ostatnie dni Wielkiego Tygodnia, przypominając o swoim istnieniu w trakcie wędrówki przez Powiśle i w czasie wielkosobotniej kwesty w kościele karmelitów.

Scena ze śniadania wielkanocnego, krótka jak mgnienie oka, jest symptomatyczna, bo syntetyczna. Jak w wizji, odślania całe życie bohatera. Teżniejszość – to marsz na salony po drodze usianej barykadami form i zasiekami konwencji. Przyszłość – to walka na śmierć i życie, pojmwana bynajmniej nie metaforycznie. Ruiny ziszczą się pod koniec *Lalki* w sposób tajemniczy i złowieszczy. A przeszłość?

Gdy głos objawia mu słowa, które powinny stać się kwintesencją jego duchowego testamentu, Wokulski słów tych nie odnosi do ich ewentualnych „beneficjentów”, lecz do siebie i zadaje pytanie: „Czy jestem aż tak nikczemny?” Uważa, że to j e m u należą się przebaczenie i litość. J e g o dzieje (a składają się na nie i nauka, i praca, i walka, i zesłanie, i marzenia, i chęć – niedawno tak silnie odczuta – pomocy biednym) zbiegają się w słowo „nikczemny”. Wokulski myśli o sobie w kategoriach pejoratywnych: słabości, kompleksu, winy, niespełnienia, braku, niepewności. Nie ma sam o sobie dobrego zdania, choć umie wskazać swoją wyjątkowość na tle otaczającego go świata. Rzec można nawet, że ma o sobie zdanie jak najgorsze: godzien jest ludzkiej litości i przebaczenia.

² Wszystkie cytaty pochodzą z edycji: B. P r u s, *Lalka*, t. I-II, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1998². W nawiasach cyfra rzymska oznacza numer tomu, cyfra arabska – numer strony.

Głos widzi go zupełnie inaczej, bo zna go lepiej. Spogląda na niego oczyma miłosierdzia, dostrzegając przede wszystkim jego szlachetność. To ciekawe, że określenie „szlachetny” pada w przestrzeni salonu, zarezerwowanego dla osób z „etymologicznie” szlachetnej arystokracji i szlachty. Współczesna etyka mówi, że „szlachetność jest cnotą dawania”³. Nie chodzi tu o „oddawanie każdemu, co mu się należy”, jak powiadał Spinoza na temat sprawiedliwości, ale o ofiarowanie mu tego, co nie jest jego, a czego jemu brak⁴. Chodzi o dawanie pieniędzy (przez co łączy się z hojnością) i dawanie siebie (przez co łączy się z wielkodusznością, a nawet z poświęceniem)⁵.

Wokulski w dotychczasowym życiu kierował się tak pojętą szlachetnością. To właśnie ona zaprowadziła go na Sybir i ona odezwała się, w formie wyrzutów sumienia, po spacerze na Powiślu. To również ta jego cnota alergicznie reagowała na pozorną „szlachetność” szlachty i arystokracji. Szlachetnym bowiem nie jest się z urodzenia, albo z zasady. Jeżeli szlachetność jest cnotą dawania, to można „dać ludziom [...] tylko to, co się posiada, i tylko pod warunkiem, że nie jest się temu poddanym”⁶. A znani mu przedstawiciele wyższych sfer ani nie wiedzieli, co posiadają, ani nie chcieli się tym dzielić.

Wokulski ma świadomość, że musi zginąć, ale od momentu tego dialogu z głosem wie, że nie zginie bez śladu, i że w starciu z nim „szlachetne formy” sfer wyższych okażą całą swą wtórność, kruchość i bezsens, swoją nieprzydatność, a nawet społeczną szkodliwość. I to one będą domagać się przebaczenia i litości.

W niniejszych rozważaniach ważne jest to, że Prus w niezwykle lapidarny sposób uchwycił i powiązał ze sobą szereg zjawisk. Przebaczenie i litość pochodzą od szlachetności. Są dziełem szlachetnych, a więc tych, którzy chcą dawać. Są tym, co pozostaje jako owoc najlepszych cech człowieka. Należą się „nikczemnym” – małym słabym, nieporadnym, odrzuconym lub odrzucającym siebie samym.

Litość w *Lalce* ma różne oblicza i różne znaczeniowe odcienie⁷.

³ Zob. A. C o m t e - S p o n v i l l e, *Mały traktat o wielkich cnotach*, przeł. H. Lubicz-Trawkowska, Warszawa 2000, s. 85.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 90.

⁶ Tamże.

⁷ Słowo *litość* występuje w *Lalce* 14 razy, *litościwy* – 3, *litować się* – 2. *Współczucie* poświadczane jest 14 razy. Nie odnotowano formy czasownikowej *współczuć*. Zob. T. S m ó ł k o - w a, *Słownictwo i fleksja „Lalki” Bolesława Prusa. Badania statystyczne*, Wrocław 1974, s. 123.

Wokulski spotkał się z nią na Powiślu – w formie współczucia doświadczyl jej wobec ubogich, potrzebujących, zwierząt, roślin, całego dotkniętego bólem i brakiem świata (I, 180-182). Dostrzegł litość na obliczu adorowanego Chrystusa, gdy zbliżali się do niego biedacy i grzesznicy (I, 204). Z powodu tej właśnie, „zapożyczonej” u Chrystusa litości, postanowił wyjść z kościoła za Marią, aby wobec niej przynajmniej spełnić boskie „wzniośle obietnice” (I, 209). Fakt, nie na długo mu ewangelicznej litości starczyło⁸, ale przecież powzięte z niej dzieło zakończyło się pomyślnie – Maria nie wróciła na drogę prostytucji.

Ku tak pojmowanej litości prowadził Wokulskiego własny ból. Jego przypadek potwierdza obserwacje współczesnych etyków, że „współczucie jest reaktywnym lub wtórnym miłosierdziem, któremu do kochania konieczne jest ludzkie cierpienie, które zależy od gałganów kaleki, od widowiska nędzy. Litość jest holownikiem nieszczęścia: litość kocha bliźniego swego tylko wtedy, kiedy jest on godzien litości, *commiseratio* sympatyzuje z drugim tylko wtedy, kiedy jest nędzarzem!”⁹. Dlatego Wokulski wie, ile wycierpiała niekochana przez niego Stawska. Umie empatycznie określić rozmiar i rodzaj jej bólu. I stara się go nie pogłębiać, przeciwnie – choć szczerzy, jest wobec pani Heleny jednocześnie taktowny i delikatny.

Prus pokazuje również inną drogę do człowieka dzięki litości: nie przez litość biorącą się z cierpienia, ale z miłości. Opisuje „rodzaj współczucia, jeżeli nie radosnego, to przynajmniej pozytywnego, które byłoby nie tyle doświadczanym cierpieniem, ile czujną dyspozycyjnością”¹⁰. Takiego uczucia doświadcza Wokulski w rzadkich, ale bardzo intensywnie przeżywanych chwilach pewności, że Izabela go akceptuje.

I pod wpływem tych myśli [marzeń o Izabeli – B.K.O.] czuł, że budzi się w nim jakaś wielka życzliwość, która ogarnia naprzód dom Łęckich, potem ich dalszą rodzinę, potem wszystkich kupców, którzy mieli z nim stosunki, a nareszcie – cały kraj i całą ludzkość. Zdawało się Wokulskiemu, że każdy uliczny przechodzień jest jego krewnym, bliższym lub dalszym, wesołym lub smutnym. I niewiele brakowało ażeby, stanąwszy na chodniku, zaczął jak żebrak ludzi i pytał: „Może który z was czego potrzebuje?... Żądajcie, rozkazujcie, proszę was... w jej imieniu...” (I, 498);

Prawie od chwili, kiedy oświadczył się i został przyjęty, opanowała go dziwna rzewność i współczucie. Zdawało mu się, że nie tylko nie umiałby nikomu zrobić przykrości, ale nawet

⁸ Por. E. P a c z o s k a, *Lalka czyli rozpad świata*, Białystok 1995, s. 125.

⁹ C o m t e - S p o n v i l l e, dz. cyt., s. 107.

¹⁰ Tamże, s. 106.

sam nie umiałby się bronić przeciw krzywdom, byle te nie dotyczyły panny Izabeli. Natomiast czuł niepokonaną potrzebę robienia dobrze innym (II, 508).

Szczęśliwa miłość powoduje, że Wokulski nie umie znieść obok siebie istoty nieszczęśliwej, cierpiącej lub potrzebującej, bez próby zaradzenia jej nieszczęściu. Doświadczył tego niefortunny Oberman, któremu pryncypał od ręki darował dług i w ten sposób szczęście pracownika przedłożył nad prawidłowe funkcjonowanie firmy. Litości doświadczył także fałszerz Maruszewicz, gdy Wokulski nie tylko zniszczył dowody jego winy, ale też zrezygnował z sądowego dochodzenia swoich praw. Miłość, co język polski pięknie odnotowuje, powiększa wielkodusznie ramy duszy o litość, współczucie, przebaczenie.

Litość może być uwerturą lub pierwszym symptomem miłości. Tak jest w przypadku Węgiełka i Marii. Ironiczny, do bólu szczery mieszkaniec Zasławka, gdy dzięki swojej chorobie dostrzega bezinteresowną dobroć Marii, mówi:

[...] Panna myśli, że ja się z panną ożenię, a ja chyba bym zgłupiał, żeby się z taką wiązać, co się dziesięciu wysługiwała...

A ona nic tylko spuściła głowę i łyzy jej kap...kap...

„Przecież ja rozumiem – mówi – żeby się pan Węgiełek ze mną nie ożenił...”

Aż mnie [...] zemdliło z wielkiej litości, kiedym to usłyszał. I zaraz powiedziałem Wysockiej: „Wie pani Wysocka co, może ja się z panną Marianną ożenię...” (II, 467)

To litość jako pierwsza każe Węgiełkowi pomyśleć poważnie o magdalence i ostatecznie oddzielić ją ślubem od nieszczęsnego (naznaczonego występkiem) epizodu jej życia. Także Stawska, w zaraniu swego uczucia do Wokulskiego, zapyta siebie: „Która kobieta [...] potrafi nie ulitować się nad sercem tak głęboko zranionym, a tak cichym w swojej boleści?” (II, 446)

Jest jednak i taka odmiana litości, która ludzi od siebie oddala.

– Czym ja mogę zasłużyć na łaskę pani? – spytał [Wokulski – B. K. O.] biorąc ją [Izabelę – B.K.O.] za rękę. – Chyba litość... Nie, nie litość. Jest to uczucie równie przykre dla ofiarowującego, jak i dla przyjmującego. Litości nie chcę... (II, 440)

Zanim pan Stanisław złożył Izabeli takie oświadczenie, mógł w Zasławku dokładnie przyjrzeć się uczuciu z litości. Podczas spaceru z ust Eweliny usłyszał:

Czy pan potrafiłby usunąć się od kogoś, kto by powiedział, że pana kocha nad własną duszę, że bez wzajemności pana niewielka reszta życia, jaka została, zejdzie mu w osamotnieniu,

rozpaczy? Gdyby ktoś w oczach pańskich zapadał w przepaść i błagał o ratunek, czy nie podałby mu pan ręki i w ten sposób nie przykuł się do niego, dopóki nie nadeszłyby pomoc? (II, 265)

Odpowiedział pannie Janockiej:

[...] To tylko wiem jako mężczyzna, że nie potrafiłbym żebrać nawet o miłość. [...] Nie tylko nie prosiłbym, ale wprost nie przyjąłbym wybranej ofiary z czyjegoś serca. Takie dary zwykle bywają tylko połowiczne... (II, 206)

Na podstawie *Lalki* wyraźnie widać różnicę między litością a współczuciem. Podobnie o tej różnicy wypowiadają się współcześni badacze:

Litość odczuwana jest z góry na dół. Współczucie przeciwnie, jest uczuciem poziomym: ma sens jedynie pomiędzy równymi albo przynajmniej lub raczej r e a l i z u j e tę równość pomiędzy tym, kto cierpi, a tym obok niego i otąd na tej samej płaszczyźnie, kto podziela jego cierpienie. Nie ma w tym znaczeniu litości bez części pogardy; nie ma współczucia bez szacunku¹¹.

Litości podszytej pogardą doświadczył baron Dalski od Eweliny i Wokulski od Izabeli. W sposób spektakularny miało to miejsce podczas obiadu, gdy „zaatakował” rybę nożem i widelcem¹²: „Panna Florentyna o mało nie zemdląca, panna Izabela spojrzała na sąsiada z pobłażliwą litością” (I, 489).

Litość jest dobrze znana pannie Łęckiej. Jako jedyna z towarzystwa współczuje Molinariemu po kompromitujących występach w Warszawie (II, 477), czyni to jednak wskutek połączanej przez muzyka próżności. W żywym obrazie zorganizowanym na cele dobroczynne występuje w roli anioła litości (II, 459) i w tej funkcji zjawia się (lub zgodnie z prawdą: stara się występować) wobec głodnych lub żebrzących ludzi (I, 96).

Litość ma dla hrabianki znaczenie służebne, używa jej bowiem jako narzędzia podkreślającego dystans, zabezpieczającego ją przed tymi, którzy w hierarchii społecznej stoją niżej niż ona. Jest znakiem jej łaskawości, z wysoka udzielanej osobom wybranym.

Dlatego też Wokulski, gdy Wąsowska zapewnia go, że w gronie society są damy, które chciałyby odegrać rolę jego pocieszycielek (II, 645), kategorycznie z tej „usługi” rezygnuje.

¹¹ Tamże, s. 113.

¹² O obyczajowych realiach tego faktu wypowiadał się T. Budrewicz. Według badacza gafa była niewielka, choć niewątpliwa. Zob. t e n ż e, „*Lalka*”. *Konteksty stylu*, Kraków 1990, s. 218 – cyt. za: P r u s, *Lalka*, t. I, s. 488, przyp. 20.

Zakochany Stach stwierdza: „Dziś dopiero widzę, że trzeba być litościwym”. Rzecki ripostuje: „Byłeś nim zawsze, aż zanadto [...]. I przekonasz się, że dla ciebie ludzie takimi nie będą” (I, 500). Stary subiekt nie okazał się fałszywym prorokiem. Gdy Wokulski wrócił spod Skierniewic, był „tak sponiewierany, że litość brała patrzeć” (II, 550).

Głos zatem wiedział, co mówi, gdy obydwie zlecone Wokulskiemu misje ustawił w następującym porządku: przebaczenie i litość. Bowiem Wokulski, choć w życiu doświadczył zarówno litości wyzwanej przez ból, jak i przez miłość, zarówno litości – politowania, jak i współczucia, w końcowej partii *Lalki* swoje dalsze (ewentualne) praktykowanie cnoty litości zmuszony jest uzależnić od przebaczenia.

II. O PRZEBACZENIU

Prusa od samego początku jego drogi twórczej nurtował problem przebaczenia. Poświadczają tę obserwację choćby takie teksty, jak *Dusze w niewoli*, *Pałac i ruina*, *Powracająca fala*, zapiski prywatne pisarza¹³, czy uwagi w wypowiedziach dziennikarskich. Trudno zatem wyobrazić sobie, aby to zagadnienie zostało pominięte na kartach najwybitniejszej Prusowskiej powieści. Więcej, wydaje się, że jest to jedna z głównych kwestii *Lalki*, a na pewno największy moralny dylemat i psychiczne wyzwanie, przed jakim stanął Wokulski. Jak w etyce, teologii i psychologii, tak w świecie *Lalki* pytanie o przebaczenie prowokuje do refleksji nad kwestiami natury teoretycznej i praktycznej, wymaga od bohaterów (i czytelników) indywidualnych odpowiedzi czy przebaczać lub jak przebaczać, a także do rozpatrzenia takich choćby zjawisk, jak krzywda, sprawiedliwość, honor, konwencja, sens istnienia, etc.

W sferze i świecie Łęckich przebaczenie¹⁴ nie ma większej wartości, ale też nie ma z nim większego problemu. Obrażanie się i przeprosiny to nieodłączny element gry towarzyskiej, fundamentalny fragment każdego flirtu. Wprost o tym mówi Starski: „Gdybym tak nie robił, nie miałabyś mi czego

¹³ W roku 1868 notował w zeszycie – notatniku: „Co jest Bóg? Bóg jest odwieczna Działalność, Mądrość, Miłosierdzie, Miłość, Przebaczenie, Sprawiedliwość. Wszystko to najwybitniej objawia się w Ludzkości – tam też najpierw szukaj Go” – cyt. za: *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna i S. Fita, Warszawa 1972, s. 79.

¹⁴ Słowo *przebaczenie* występuje w *Lalce* 8 razy, *przebaczać* – 8, *przebaczyć* – 22, *przebaczący* – 1; zob. *S m ó ł k o w a*, dz. cyt., s. 149.

przebaczać i mogłabyś lękać się wymówek z mojej strony...” (II, 515). Felicja w Zasławku powraca do towarzystwa, urażona decyzjami Wokulskiego, Ochockiego i prezesowej, „jak Maria Stuart przebacząca swoim oprawcom” (II, 239). Tomasz Łęcki proponuje przebaczyć sobie „cierpkie słówka” (I, 613). Osobą najczęściej zmuszoną prosić o przebaczenie jest, często będący na bakier z etykietą, baron Krzeszowski. Najpierw interweniuje u Wokulskiego, prosząc o przebaczenie dla Mraczewskiego (I, 190) – gdyż jest przekonany, że subiekt stracił posadę z jego powodu. Następnie zostaje zmuszony prosić Izabelę o przebaczenie (jako załącznik do pełnego listu dołącza elegancką szkatułkę i wybity w pojedynku ząb (I, 458)). Potem musi znów prosić o przebaczenie Wokulskiego z powodu Maruszewicza – oszusta. Tłumaczy się też i próbuje pojednać z baronową Krzeszowską. Małżonkowie nawzajem udzielają sobie przebaczenia, co w ich wypadku zresztą nie ma nic wspólnego z zapomnieniem. O swoich winach, długach i skandalach pamiętają z detaliczną (i tragikomiczną) precyzją (II, 497-498).

Przebaczenie staje się więc dla arystokratów okazją do zmanifestowania pozycji, pańskiej wielkoduszności lub dobrych manier. Obraza nigdzie nie przekształca się w autentyczne cierpienie, ogranicza się do oburzenia z powodu łamanych norm etykiety. Arystokraci sądzą przy tym, że może ich obrażać jedynie ktoś z ich sfery, dlatego wobec przebaczenia stosują podwójną logikę i miarę.

Inaczej rzecz się ma z osobami niżej urodzonymi. Zanim przejdziemy do głównego bohatera – Stanisława Wokulskiego, trzeba zatrzymać się przy Szumanie. Doktor nigdy nie wybaczył krzywdy, jakiej doznał od chrześcijan – Polaków. Zraniona miłość i duma przekształciła się w ironię, zgryźliwość – w mizantropię. Krzywda osobista i narodowa (Szuman w tym względzie solidaryzuje się z żydowskimi współziomkami) głęboko odcisnęła się na jego psychice. Bez uwzględnienia tego czynnika trudno jest zrozumieć mentalność żydowską, według której przebaczenie lub izolacja (psychiczna lub etniczna) są dwoma końcami tego samego kija. Z tym problemem próbuje jakoś sobie poradzić inteligencja żydowska, jak przekonuje *Lalka* – z mizernym skutkiem.

Dotkliwie skrzywdzona jako kobieta jest prostytutka Maria. Brzemie swej krzywdy nieść będzie do końca życia, bowiem Węgiełek chciał przebaczyć jej wydarzenia sprzed ślubu, ale wcale o nich nie zapomniał.

Pani Stawska – powieściowy anioł – była po raz pierwszy przepraszana przez Krzeszowską, gdy baronowa bez pardonu insynuowała jej romans z Wokulskim (I, 353). Potem, wskutek procesu, Stawska musiała zmienić pracę, mieszkanie. Nadszarpnięta została jej reputacja. Wiele zamętu wszystkie

te wydarzenia przyniosły także pani Misiewiczowej. A mimo to, gdy Krzeszowska przyszła pojednać się, pani Misiewiczowa i pani Helena wybaczyły jej z serca i nawet obiecały „protekcję” u Wokulskiego (II, 425). Trudno zresztą wyobrazić sobie, aby tak nieskazitelne bohaterki mogły chować jakąś urazę w sercu...

Izabela podczas kwesty impertynencko rozmawia z ciotką po angielsku w obecności Wokulskiego. Ciotka, ratując sytuację, zwraca się do kupca tak:

- Możesz, panie Wokulski – rzekła z gorączkowym pośpiechem – możesz łatwo zdobyć sobie zasługę w życiu przyszłym, choćby... przebacząc urazy...
- Zawsze je przebaczam – odparł nieco zdziwiony (I, 200).

Można się domyślać, że początkowo hrabina Karolowa miała na myśli ewentualną urazę Wokulskiego, ale gdy usłyszała jego odpowiedź, szybko wyjaśniła, że chodzi o dymisję Mraczewskiego, nie chcąc zapewne wdawać się w tłumaczenia zachowań bratanicy.

Wokulski, zaskoczony pytaniem starszej damy, ujawnia prawdę o sobie, ale nie całą. Wprawdzie nie jest pamiętliwy i nie rozpamiętuje doznawanych krzywd, ale wewnętrznie nie opuszcza go, i to od dawna, przekonanie, że przez splot okoliczności i przez swoich najbliższych został straszliwie skrzywdzony i że nikt go za to nie przeprosił, nie mówiąc już o jakiegokolwiek rekompensacie. Znamienna pod tym względem jest scena w piwnicy Hopfera:

[...] Leon opowiadał o tym doskonalszym świecie, w którym zginie głupstwo, nędza i niesprawiedliwość.

– Od tej chwili – mówił z uniesieniem – nie będzie już różnic między ludźmi. Szlachta i mieszczenie, chłopi i Żydzi, wszyscy będą braćmi...

– A subiekci?... – odezwał się z kąta Wokulski.

Lecz przerwa ta nie zmieszała pana Leona. Nagle zwrócił się do Wokulskiego, wyliczył wszystkie przykrości, jakie Stachowi wyrządzano w sklepie, przeszkody, jakie stawiano mu w pracy nad nauką, i zakończył w ten sposób:

– Abyś zaś uwierzył, że jesteś nam równym i że cię kochamy jak brata, abyś mógł uspokoić twoje serce rozgniewane na nas, oto ja... klękam przed tobą i w imieniu ludzkości błagam cię o przebaczenie krzywd.

Istotnie, ukląkł przed Stachem i pocałował go w rękę. Zebrani rozczulili się jeszcze bardziej, podnieśli w górę Stacha i Leona i przysięgli, że za takich ludzi jak oni każdy oddałby życie (II, 34).

Tu chodzi nie tylko o przedpowstaniową gorączkę, retorykę i solidarystyczne deklaracje rodem z rewolucji francuskiej. Wokulski potrzebuje wyrównania rachunków, chce być przeproszony, a więc uznany za ważnego, wartościowego i zdolnego do przebaczenia za doznane upokorzenia.

Rzecki wspomina, że Stanisław z piwnicy Hopfera wydobył się o własnych siłach. „Nie rozgniewał się, ale też nie podał ręki żadnemu koledze” (II, 35). To symptomatyczne. W sytuacjach, w których doznaje upokorzenia, Wokulski nie umie się gniewać. Może być w złym humorze, rozdrażniony, zniechęcony, rozbity. Nie umie wyładować gniewu, dusi go w sobie. Jakże mu pod tym względem daleko do Stefana Solskiego, bohatera *Emancypantek*. Jeżeli przebaczenie rozumieć będziemy jako „gniew pod kontrolą” – Wokulski umie przebaczać. Ostatecznie nie krzywdzi Mraczewskiego, w pojedynku z Krzeszowskim bierze udział z powodu urażonej dumy Izabeli i aby zwrócić uwagę panny na siebie¹⁵, nie reaguje na złośliwe komentarze i plotki, nie przekracza umiaru w rozmowie ze Starskim w pociągu. Nawet rozprawa z Mickiewiczem, uznanym za głównego winowajcę, zatrute źródło romantycznych fascynacji kobietą, odbywa się w nastroju minorowym: „uczuł łzę pod powieką, lecz pohamował się i – nie splamiła mu twarzy” (II, 190). Rzuca książką o ścianę, ale szybko zbiera rozrzucone po paryskim pokoju kartki. Usiłuje „kata”-poetę usprawiedliwić i zrozumieć, widząc w nim przede wszystkim brata w cierpieniu zgotowanym przez możnych, rządzących się prawami światowej gry pozorów.

W powieści trzykrotnie Wokulski staje przed wyborem: ukarać – przebaczyć. Najpierw w przypadku Obermana. Z powodu pomyślnego biegu spraw z Izabelą, dłużnikowi, który zgubił ze szkodą dla firmy sporą ilość pieniędzy, darowany zostaje cały dług. Winowajca nie ponosi żadnych konsekwencji, o które dopomina się stary subiekt, mając na względzie przykład dla innych (I, 499-501). Sprawa druga jest poważniejsza. Maruszewicz sfałszował podpis Krzeszowskiego i oszukał Wokulskiego przy transakcji zakupu kłaczy, tym samym nie tylko okradając barona, ale też psując dobre imię kupca, podważając jego profesjonalizm i wiarygodność. Gdy przy okazji sprzedaży sklepu Szlangbaumowi rzecz się wydała, zamiast ukarać łobuza, (co postulował nawet zaprzyjaźniony z Maruszewiczem Krzeszowski), Wokulski uwolnił go od kary, puszczając rzecz w niepamięć: motywował to empatycznym utożsamieniem się z przestępcą i swoim szczęściem w związku z Izabelą.

¹⁵ Szeroko na temat tego pojedynku, ukazując jego aspekty historyczne i literackie, pisał J. Bachórz w artykule *Pojedynek Stanisława Wokulskiego z baronem Krzeszowskim. (Z cyklu: Kolejne zabawy „Lalką”)*, w: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A. Z. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 127-140.

Przez chwilę jeszcze toczyła się w nim walka. Raz – wyrzucił sobie, że mogąc uwolnić świat od hultaja, nie zrobił tego, to znowu myślał, co działałoby się z nim, gdyby tak jego samego uwięziono, oderwano od panny Izabeli na całe miesiące, może na lata.
„Cóż to za okropność już nigdy jej nie zobaczyć... Kto zresztą wie, czy miłosierdzie nie jest najlepszą sprawiedliwością?... Jaki ja się robię sentymentalny!...” (II, 506).

Ten czyn, począwszy od przytoczonych przed chwilą rozterek Wokulskiego, wzbudza kontrowersje. Według księcia i jego otoczenia jest przejawem słabości¹⁶:

To bardzo piękny czyn [...] ale... nie w stylu Wokulskiego. On mi wyglądał na jednego z tych ludzi, którzy w społeczeństwie stanowią siłę tworzącą rzeczy dobre, a karcącą łotrów. Tak jak postąpił Wokulski z Maruszewiczem, mógłby zrobić każdy książdz... Obawiam się, że ten człowiek traci energię (II, 507).

Wokulski przez udzielone przebaczenie zaciemnia obraz, nie daje wzoru, legitymuje wadliwe postawy, jest sprawcą kolejnego zgorzenia. Krytyka podchwyciła to, co i Stachowi przyszło do głowy: trop „sentymentalny”. Trop „zbójecki” ujawni Starski, przypuszczając, że Wokulski, wzorem Krzeszowskiego, tym postępkim chciał okryć łączące go z Maruszewiczem brudne interesy (II, 513).

Jasne: ani książę, ani Starski nie są ulubieńcami Prusa, więc ich opinie nie są wiążące, tym bardziej, że jedna z nich jest jawnie fałszywa. Ale coś w tym epizodzie z Maruszewiczem niepokoi, zwłaszcza, że Prus odnotował i to, że Maruszewicz, po darowaniu winy i oskarżeniu (napomnieniu) „wyszedł obrażony” (II, 506), a potem, przy okazji historii z aresztowaniem Klejna, żalił się, że wówczas Wokulski nie potraktował go poważnie, bo zlekceważył jego chęć poprawy i w ten sposób umocnił w nim złe instynkty (II, 577)¹⁷.

Niebezpiecznie byłoby polegać na zdaniu Maruszewicza, ale fakt pozostaje faktem. W całej tej sprawie Wokulski umył ręce, nie zajął żadnego stano-

¹⁶ Nasuwa się oczywista zbieżność z poglądami F. Nietzschego w tej kwestii. Przebaczenie według niemieckiego filozofa jest niezdolnością do wyegzekwowania sprawiedliwości, a więc słabością. Dlatego podwaja hipokryzję i wykręty; por. F. N i e t z s c h e, *Z genealogii moralności*, przeł. L. Staff, Warszawa 1943. Szerzej na ten temat zob: P. I d e, *Czy możliwe jest przebaczenie*, przeł. M. Zaręba, Kraków 2000, s. 202-203.

¹⁷ „Recydywa” Maruszewicza po raz kolejny odsłania słabe punkty przebaczenia, które nie jest w stanie zapobiec powtarzaniu czynu ani eliminować złych skłonności. Godzi to w realizm i sensowność zaniechania kary; zob. I d e, dz. cyt., s. 202.

wiska i ani nie ukarał winowajcy, ani nie podjął próby choćby szczątkowej jego resocjalizacji. Udał, że nic się nie stało.

Trzecia próba okazała się najtrudniejsza i najboleśnieszka. W poprzednich sytuacjach chodziło o ludzi im obojętnych (Oberman) lub lekceważonych (Maruszewicz), a Izabela była osobą szczególnie bliską i drogą. Poprzednio chodziło o pieniądze lub posądzenia, tym razem o uczucie, w które Wokulski zaangażował całą swoją istotę, dla którego wszystko ryzykował i na którym budował całą swoją przyszłość. „Feblik” Izabeli do Starskiego był dla ideałów Wokulskiego trzęsieniem ziemi. Wcześniej Stanisław przeproszał Izabelę za najdrobniejsze posądzenia. Izabela natomiast twierdziła, że powinna wybaczyć Wokulskiemu, iż ośmielił się w niej zakochać i manifestować to. Miała też inny problem.

„Co za szczególny traf! – mówiła sobie. – Jutro walczyć będą z jej powodu dwaj ludzie, którzy ją śmiertelnie obrazili: Krzeszowski złośliwymi drwinami, Wokulski – ofiarami, jakie ośmielił się ponosić dla niej. Ona już mu prawie przebaczyła i kupno serwisu, i owe weksle, i owe przegrane w karty do ojca, z których przez parę tygodni utrzymywał się cały dom... (Nie, jeszcze mu nie przebaczyła i nie przebaczy nigdy!...) Ale choćby nawet, to jednak – za jej obrazę ujęła się sprawiedliwość boska... I kto jutro zginie?... Może obaj. W każdym razie ten, który powążył się pannie Izabeli Łęckiej ofiarować pomoc pieniężną. Człowiek taki, jak kochanek Kleopatry, żyć nie może...”

Tak myślała, zanosząc się od płaczu; żal jej było oddanego sługi, a może i powiernika; ale korzyła się przed wyrokami Opatrzności, która nie przebacza obrazy wyrządzonej pannie Łęckiej (I, 453-454).

Starski – donżuan¹⁸ – skrzywdził nie tylko Wokulskiego, ale także Marię i Węgiełka, Ewelinę i barona Dalskiego. Węgiełek, nie mogąc zemścić się na Starskim, agresję, zwłaszcza słowną, skierował ku żonie. Baron Dalski żonę odprawił, ze Starskim się pojedykował. A Wokulski?

Było ich trzech, z których Starski grubo zadrzył: on, Węgiełek i baron. Najmniej ukształceny z nich, Węgiełek, nie tylko nie oderwał się od swoich zajęć, ale nawet starał się nie okazywać żonie, że stracił do niej serce. Najnieodłączniejszy – baron, nie tylko nie usiłował pomścić swoją krzywdę, wypędzając z wodnicę i bijąc się ze Starskim, ale jeszcze wchodził na jakąś nową drogę, z której miał wyrosnąć pożytek ogólny. A tymczasem on, Wokulski, najrozumniejszy i najenergiczniejszy z nich trzech co zrobił?... Nic...Porzucił dotychczasową pracę nie wziął się do innej, nie ujął się nawet za sobą!...

¹⁸ W pełni zjawisko „donżuanizmu” omówił Prus w roku 1889, przy okazji krytyki sztuki S. Rzewuskiego *Ostatni dzień Don Juana*. Powtórzył wówczas to, na co zwrócił uwagę w *Lalce*: ofiary Don Juana „nie są ofiarami, lecz po prostu klientkami”; zob. Z. S z w e y k o w - s k i, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972², s. 233.

„Gdybym zabił Starskiego – myślał – ocaliłbym barona i Węgiełka... Tak jest, kto przebacza własne krzywdy, staje się hodowcą nadużyć...”

Zastanowiwszy się jednak, musiał przyznać, że Starski osobiście nie zrobił mu nic złego; korzystał tylko z praw, jakie posiadał wobec panny Izabeli.

„Ale ona oszukiwała mnie, złamała dobrowolną umowę...Naprawdę trzeba było zabić oboje i zostawić światu odstraszący przykład...”

Istotnie, dlaczego on ich nie zabił?... Chyba przez tchórzostwo?...Pół wieku temu człowiek, jak on skrzywdzony, na miejscu wymierzyłby sobie satysfakcję. A on nie ma żadnej. Skopano go, opluto, spoliczkowano, złamano mu życie i – nic. On po ciosie, jaki go spotkał, jeszcze nie może się opamiętać, a tamci, którzy mu zadali cios, bawią się, a zapewne i śmieją się z niego.

„Spodłalo nasze pokolenie, czy co?...”

Nagle przyszła mu nowa myśl. On jest człowiekiem, który tak szanuje cudze prawa, że nawet nie umie dochodzić własnej krzywdy, a tamci są ludźmi, którzy gotowi cały świat skrzywdzić, byle im się dobrze działo. Toteż rezultat walki między tamtymi i nim nie mógł być wątpliwy. I co by świat zyskał, gdyby, dla ukarania tamtych, on poświęcił własne życie?...

– Ależ ja dziś jestem winien – rzekł do siebie. – Nic nie robię, nic nie znaczę... Kto wie, czy nie zyskałby świat pozbywszy się dwoje łotrów i jednego próżniaka (II, 612-613).

Ciekawe, że ten ogromny fragment odcinka 101 Prus pozostawił w rękopisie¹⁹. Nie wprowadził go ani do „Kuriera Codziennego”, ani do edycji książkowej.

Dlaczego?

Podczas rozmowy z panią Wąsowską, w czasie której ponętna wdówka przekonywała Wokulskiego, jak bardzo swoim postępowaniem znieważył, skrzywdził i obraził Izabelę i jak mało kochał swą małżonkę baron (II, 621-623), bohater zdobył się na trzeźwy osąd wszystkich *dramatis personarum*. Puścił mimo uszu informację, że Izabela gotowa mu... przebaczyć. Zrozumiał Starskiego – produkt wytworzony przez rozpróżnioną, moralnie nisko stojącą klasę. Ale Izabeli nie jest w stanie pojąć: „[...] rozumiem kobietę, która oddaje się z miłości, albo sprzedaje z nędzy. Ale nie rozumiem tej duchowej prostytutki, którą prowadzi się bez potrzeby, na zimno, przy zachowaniu pozorów cnoty, na to już brakuje mi zmysłu” (II, 652).

Zauważyć wypada, że dla Wokulskiego niezbędnym warunkiem udzielenia przebaczenia jest zrozumienie. Inaczej mówiąc: fundamentem przebaczenia jest poznanie (po grecku *gnosis*)²⁰. To, co niepoznawalne, nie może dostąpić

¹⁹ Fragment ten opublikował Z. Szweykowski (*Skreślony urywek „Lalki” Prusa*, „Ruch Literacki” 1937, nr 3-4, s. 69). J. Bachórz w swojej edycji *Lalki* przedrukował ten fragment na podstawie rękopisu przechowywanego w Bibliotece Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy.

²⁰ Na ten temat zob. I d e, dz. cyt., s. 76.

ani przebaczenia, ani nawet usprawiedliwienia. Dlatego Wokulski szybciej przebaczyłby Starskiemu niż Izabeli.

- Więc są rzeczy, których się nie przebacza?... – spytała cicho [Wąsowska – B. K. O.].
- Kto i komu ma przebaczać?... Pan Starski chyba nigdy nie obrazi się o takie rzeczy, a może nawet będzie rekomendował swoich przyjaciół. O resztę zaś można nie dbać, mając liczne i tak dobrane towarzystwo (II, 653).

Na obydwa pytania: o przedmiot i podmiot przebaczenia nie ma w *Lalce* odpowiedzi. Czy istnieją winy nieprzebacalne? Czy przebaczyć to zapomnieć? Czy przebaczenie jest słabością? Czy wymaga przemiany tego, kto skrzywdził? Droga Wokulskiego pozwala, z dużą ostrożnością, na wszystkie pytania odpowiedzieć: tak. Jednak w świetle polecenia głosu: „zostawisz po sobie przebaczenie i litość” pytanie: „kto i komu ma przebaczać” nie jest pytaniem retorycznym. Zresztą odpowiedź na nie też nie jest ani pełna, ani jasna²¹.

Musi wreszcie pojawić się pytanie kolejne: w imię czego przebaczać? Prus, owszem, wskazuje w wielkosobotnim kościele Chrystusa jako tego, który wszystko wszystkim przebaczył i przebacza (I, 205-206), ale na tym przypomnieniu się kończy, jeżeli nie liczyć wątku skruszonej Marii Magdaleny, która dostała Chrystusowego przebaczenia, wywołanego w rozmowie z Wokulskim przez panią Wąsowską (II, 248).

Prus i jego bohater czują, że bez przebaczenia najgłębszych ran psychicznych i to przebaczenia bezwarunkowego (nieograniczonego barierami rozumu) życie nie jest możliwe. Epilogiem życia bez przebaczenia jest samobójcza śmierć. Wokulski wie, że lekarstwem na ranę nie jest zemsta – odrzuca ją jako środek poniżający go, zrównujący go z tym, od którego doznał zła. Nie chce mścić się na innych. Woli od nich uciec. Natomiast nie umie sobie samemu wybaczyć błędu, zaślepienia, źle spożytkowanych sił. Więc agresję – próbę samobójczą, depresję – kieruje przeciwko sobie. Inna rzecz, że dopiero Wąsowska w tej sytuacji umiejętnie stara się mu pomóc.

²¹ J. Tomkowski zauważa, że „zainteresowanie dla etyki chrześcijańskiej, przemyślanej na nowo chyba już w okresie pisania *Lalki*, zmieniło w znacznym stopniu Prusową koncepcję człowieka”. Podkreśla też, że chrześcijaństwo, niekwestionowane przez pisarza – człowieka rozumu, mogło mu się jawić jako religia paradoksu. Zob. J. T o m k o w s k i, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 291. Trudno więc wymagać od pisarza, aby w jednym z najtrudniejszych miejsc etyki, zwłaszcza w interpretacji chrześcijańskiej, udzielił w 1887 roku odpowiedzi pełnej i jasnej.

Lalka jest kolejną odsłoną dramatu przebaczenia. Prus, podobnie jak współcześni nam filozofowie i teologowie²², widział jego skutki społeczne i jednostkowe. W szerszej skali domagał się przebaczenia, bo efekty zemsty groziłyby powszechnym chaosem, ale też – co dokumentuje *Lalka* – są rzeczy, których „przebaczenie byłoby występkiem, podkopywaniem społeczeństwa”²³. Przebaczenie jest potrzebne bardziej przebaczanemu niż jego krzywdzicielowi. Tej jednak perspektywie, choć wyraźnie sygnalizowanej od przyczyn po skutki, zabrakło rozwinięcia i motywacji²⁴.

III. O POŚWIĘCENIU

Poświęcenie jest cnotą równie rzadką, jak pożądaną. W zgrabny aforyzm ujął to Rzecki: „Im mniej sami mamy skłonności do męczeństwa, tym natargczywiej żądamy go od bliźnich” (II, 50).

O poświęceniu się²⁵ dla sprawy narodowej Prus z oczywistych względów nie mógł pisać wprost, ale sygnalizowane w mowie ezopowej przykłady takiej postawy znajdują się w pamiętniku starego subiekta – w rodzinnej prehistorii, dziejach kampanii węgierskiej lub atmosferze działań wiodących do powstania i w reperkusjach 1863 roku. Tego typu poświęcenie około roku 1878 wydaje się jednak anachroniczne i niepotrzebne. Przybiera ono albo postać czystego werbalizmu – jak w przypadku księcia, który swoją bierność zasłania parawanem hasła „nieszczęśliwy kraj” (I, 334), albo zostaje zepchnięte do zupełnej prywatności marzeń i oczekiwań Rzeckiego lub modlitw Stawskiej.

Pojęcie poświęcenia skarłało w czasach, w których przyszło żyć Wokulskiemu, jego rozmiary obserwować możemy w filozofii panny Eweliny. Młoda kobieta uważa, że poświęca się dla Dalskiego, w gruncie rzeczy kierując się jedynie wyrachowaniem i biernie przyswajającymi sędami obiegowymi (II, 265). Brak asertywności i samoświadomości czyni jej ofiarę pozorną, a nawet dla „odbiorcy” upokarzającą. Wiwisekcję takiej postawy daje wzbogacony

²² Obszerną literaturę przedmiotu na temat przebaczenia zawiera praca P. Ide (dz. cyt.) oraz J. Monbourquette, *Jak przebaczać. Droga przez dwanaście etapów przebaczenia* (przeł. J. Skupińska, Kraków 1996).

²³ S z w e y k o w s k i, dz. cyt., s. 234.

²⁴ Do tego tematu powrócił Prus w kolejnych utworach: *Omyłce*, *Widzeniu*, *Z żywotów świętych*, *Zemście*.

²⁵ Poświęcenie występuje w *Lalce* 12 razy, poświęcić – 8, poświęcać się – 4, poświęcać – 7. Słowo męczeństwo – 1 raz – zob. S m ó ł k o w a, dz. cyt., s. 125, 147.

doktor Szuman. Znajomi chcą go żenić z chrześcijanką z dobrej rodziny, wymagając wcześniej jedynie chrztu. Doktor zapowiada Wokulskiemu:

Wiesz co, że gotówem to zrobić przez ciekawość. Po prostu dla dowiedzenia się: w jaki sposób przekona mnie o swej miłości chrześcijanka piękna, młoda, dobrze wychowana, a nade wszystko – z porządnej rodziny?... Tu już miałbym miliony zabaw. Bawiłbym się, widząc jej konkury o moją rękę i serce. Bawiłbym się, słysząc, jak mówi o swej wielkiej ofierze dla dobrej rodziny, a może nawet ojczyzny. Bawiłbym się w końcu, śledząc, w jaki sposób powetowałyby sobie swoją ofiarę: czy oszukiwałyby mnie starą metodą, to jest potajemnie, czy nową, to jest jawnie [...] (II, 584-585).

Szlachetny gest poświęcenia – wiedzą to niemal wszyscy bohaterowie Prusa – często wypływa z zupełnie nieszlachetnych pobudek, zmieniając poświęcenie w ideologię maskującą prawdziwe motywacje. Im bardziej ofiara widowiskowa, tym w świecie *Lalki* mniej wiarygodna. Najwartościowsze są w nim poświęcenia ukryte: ciche wyrzeczenie się miłości do Stawskiej przez Rzeckiego i scedowanie jej (z przewidzianym kapitałem dobra) na konto Wokulskiego (II, 403) oraz gotowość Stawskiej, która dla pana Stanisława jest w stanie poświęcić wszystko (II, 509, 552), uważając takie poświęcenie za osobisty zysk²⁶.

Od wybitnych jednostek lub klas posiadających, zgodnie z zasadą sprawiedliwości, tradycyjnie oczekuje się większej ofiarności na cele publiczne. Zupełnie zdaje się o tym zapominać arystokracja, przyzwyczajona raczej do poświęceń innych klas na ich rzecz, zaś własne akty poświęcenia utożsamiająca z aktami łaski. Ciężar takiego oczekiwania czuje też na swoich barkach kupiec Wokulski, wiedząc, że jest poniekąd odpowiedzialny za los tych, którym dał byt i pracę. Wokulski zasmakował już ofiary dla „większej sprawy” wraz z jej konsekwencjami: perturbacjami biografii, zesłaniem, izolacją, podejrzeniami, zapomnieniem itp. Gdy ma dokonać podsumowania swojego życia, zamknie je w dwóch krótkich słowach: „cierpienie i upokorzenie” (II, 651). Dlatego – gdy jako człowiek bogaty i wpływowy znów ma odpowiadać na oczekiwania ogółu w zmienionych warunkach politycznych, ekonomicznych i społecznych – reaguje buntem. Wiele razy padają ostre słowa pod adresem żądań społeczeństwa (I, 461, 470, 579; II, 151). Nie chce poświęcać się sam, a wielu chętnych do współpoświęcenia nie widzi. Nie widzi też celu i przedmiotu takiej ofiary.

²⁶ Stawska jest w *Lalce* aprobowanym bez zastrzeżeń wzorem poświęcenia i heroicznego znoszenia upokorzeń. Oczywiście jest idealizacja tej postaci, ale jej „anielskość” to skutek takiego postrzegania pani Heleny przez darzącego ją miłością i szacunkiem Rzeckiego.

Mówi wprost: „Nie jestem Chrystusem, ażeby poświęcać się za całą ludzkość” (I, 182). Chrystus staje się tu wzorem heroicznego poświęcenia dla świata, ale też naśladowanie tego ideału wydaje się zdecydowanie przerastać potrzeby i możliwości człowieka, a więc nawet może być dla niego szkodliwe²⁷. Notabene już raz Stach starał się naśladować poświęcenie Chrystusa.

Innym razem pan Leon wyrzucał nam brak ducha poświęcenia.

– A wiecież wy – mówił – że Chrystus mocą poświęcenia sam jeden zbawił ludzkość?... O ileż więc świat by się udoskonalił, gdyby na nim ciągle były jednostki gotowe do ofiary z życia!...

– Czy mam oddawać życie za tych gości, którzy mi wymyślają jak psu, czy za tych chłopców i subiektów, którzy drwią ze mnie? – spytał Wokulski.

– Nie wykręcaj się! – zawołał pan Leon. – Chrystus zginął nawet za swoich katów...” (II, 32)

Problem relacji altruizm – egoizm to kolejne zagadnienie, któremu Prus jako myśliciel poświęcał wiele uwagi²⁸. Wokulski jest postacią, która ma silną potrzebę poświęcenia własnego życia. Zamknięty w sklepie po śmierci Minclowej czuje, że „gnije”. Izabela, czyli walka o szczęście osobiste, staje się celem jego ofiar, ryzyka. Dla niej gotów jest dysponować majątkiem, życiem, dobrym imieniem, nie myśląc o tym w kategoriach poświęcenia. Jest gotów nawet zrezygnować, wręcz zanegować swój sposób widzenia rzeczywistości. Jediną konkurentką Izabeli jest... filantropia²⁹. Wokulski bowiem, choćby nie wiadomo jak się zapierał, nie umie wyobcować się z ludzkiej gromady, z jej nieszczęściami i marzeniami. Pierwszym ma chęć zapobiegać od czasu spaceru po Powiślu i spotkania z Wysockim, drugim pragnie służyć od młodzieńczych prób z machinami i – później – kuszącej propozycji Geista. W każdym z tych altruistycznych celów ukryta jest grudka egoizmu (sława

²⁷ Prus w tym czasie opowiadał się za stanowiskiem Spencera, że nie należy krzewić ideałów, które przerastają dany poziom rozwoju społecznego; zob. S z w e y k o w s k i, dz. cyt., s. 234.

²⁸ Np. z notatek młodzieńczych (1869): „Człowiek nie może być ani doskonale bezinteresownym, ani doskonałym egoistą. Życie posuwa się między tymi dwoma ostatecznościami i należy tylko we właściwej porze zbliżyć się do każdej z nich – co też w istocie ma miejsce” – cyt. za: *Bolesław Prus...*, s. 81. Podobne spostrzeżenia spotkać można w *Emancypantkach*.

²⁹ Greckie słowo *filantropia* pochodzi od wyrazów *philein* – kochać i *antropos* – człowiek. Pojęcie to pojawiło się w Grecji w IV w. p.n.e. i skupiło w sobie cechy, które od dawna były znane i praktykowane przez Greków, takie jak: litość, łagodność, uprzejmość, dobroć, prostota, troska o cudzy los; zob. L. M a t e j a, *Oblicza miłosierdzia. Historyczne uwarunkowania rozwoju doktryny o miłosierdziu*, Kraków 2003, s. 21; T. S i n k o, *Od filantropii do humanitaryzmu i humanizmu*, Warszawa 1960, s. 5 nn.

lub zasługa), otoczona pancerzem obaw o stanie się śmiesznym bądź sentymentalnym.

I Wokulski, i Geist wiedzą, że społeczeństwo oczekuje ofiar, nie dając jakiegokolwiek gwarancji wdzięczności lub choćby tylko zrozumienia. Geist rekompensuje to przekonanie bardzo niską oceną społeczeństwa, podobnie jak Szuman akcentując jego cechy zwierzęce. Wokulski nasiąka tą filozofią, która broni go przed dojmującym bólem, ale też zamyka w pułapce solipsyzmu, uniemożliwiając jakąkolwiek terapię przez pracę dla innych.

Mówiąc prawdę [...] powinien bym ten wyszulerowany majątek zwrócić ogółowi. Biedy i ciemnoty u nas pełno, a ci ludzie biedni i ciemni są jednocześnie najczcigodniejszym materiałem... [...]

Tak rozumował, ale czuł co innego: pogardę dla ludzi, których chciał uszczęśliwić. Czuł, że pesymizm Szumana nie tylko poderwał w nim namiętność dla panny Izabeli, ale jeszcze zatruł jego samego. Trudno mu było opędzić się przed skutkami słów, że rodzaj ludzki albo składa się z kur kokietujących koguta, albo z wilków uganiających się za wilczycą. I że gdziekolwiek zwróci się, ma dziewięć razy więcej szans, że trafi na zwierzę aniżeli na człowieka!...

„Niech go diabli wezmą z taką kuracją” – szepnął (II, 589).

Mimo diagnozy Ochockiego, że tylko hojne wobec innych jednostki tworzą cywilizację (II, 674), bezpośrednie skutki poświęcenia jednostek są tragiczne (dla nich) lub niepotrzebne (dla nieświadomych mas). Należycie ocenić i odpowiedzieć wdzięcznością mogą najszybciej, jeśli nie jedynie, ludzie prości, skrzywdzeni i poniżeni. Poświęcenie w miłości też nie przynosi oczekiwanych skutków: Stawska nie osiąga celu, Wokulski ociera się o bezsens i śmierć. Rzecki, niepotrzebny nikomu cichy bohater poświęcenia dla sklepu – umiera. Wokulski, nie umiejąc rozwiązać piętrzących się sprzeczności, a nie mogąc zaufać komukolwiek, znika.

Świat *Lalki* w tym względzie nie napawa optymizmem.

SACRIFICE, FORGIVENESS AND MERCY IN B. PRUS'S *LALKA* (*THE DOLL*)

S u m m a r y

In 1876 E. Orzeszkowa pointed to four components of the concept of compassion. They are: forgiveness, mercy, sacrifice and charity.

The present article is concerned with the problem of sacrifice, forgiveness and mercy in B. Prus's *Lalka*. The categories mentioned above, that are important to various degree for various protagonists of the novel, reveal the writer's ethical sensibility at the time when he worked on the novel about Wokulski. Analysis of these values makes one realize that Prus – the positivist looked for their legitimization in Christian ethics, however, the results of this quest were not always optimistic.

Translated by Tadeusz Karłowicz

Słowa kluczowe: Bolesław Prus, *Lalka*, miłosierdzie, etyka chrześcijańska.

Key words: Bolesław Prus, *Lalka*, compassion, Christian ethics.